NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

. 17 Katowice, 23-go kwietnia 1933

Niedziela Przewodnia.

LEKCJA
z listu św. Jana Apostoła, rozdział V.

Najmilsi! Wszystko, co się narodzi z Boga, zwycięża świat: a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza. Któż jest, co zwycięża świat, jedno tylko który wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym? Ten jest, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus; nie w wodzie tylko, ale w wodzie i krwi. A duch jest który świadczy, iż Chrystus jest Prawdą. Albowiem trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch święty; a Ci trzej jedno są. A trzej są, którzy świadectwo dają na ziemi: Duch, i woda, i krew, a ci trzej jedno są. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest; albowiem to jest świadectwo Boże, które większe jest: niż świadczył o Synie swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo Boże w Sobie.

EWANGELJA
u św. Jana, rozdział XX, wiersz 19—31.

W on czas: O zmroku dnia owego, który był niedzielą, — mimo, że drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy przed Judejczykami, — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł do nich: Pokój wam! A po tych słowach pokazał im ręce i bok; uczniowie zaś ucieszyli się, ujrzawszy Pana. Rzekł im więc powtórnie: Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam. A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są — zatrzymane. Tomasz zaś, nazwany Didymus, jeden z Dwunastu, nie był z nimi, kiedy Jezus przyszedł. Inni przeto uczniowie mówili mu: Widzieliśmy Pana. Ale o nim rzekł: Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego, i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego — nie uwierzę. A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł pomimo drzwi zamkniętych i stanął w pośrodku i przemówił: Pokój wam! Potem rzecze do Tomasza: Włóż palec twój tutaj, i oglądaj ręce moje: podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym! Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: Pan mój i Bóg mój! Jezus mu rzecze: Żeś Mnie ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś napisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli żywot w Imię Jego.

NAUKA.

Mimo, że drzwi były zamknięte — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł do nich: Pokój wam!

Nie zamykajmy drzwi serc naszych, szczególnie teraz w okresie Komunji wielkanocnej, przed Tym, który stoi i do nich puka, abyśmy go przyjęli. Ten, który wszedł do wieczernika, mimo że drzwi były zamknięte, powiedział:

„Jam jest szczep winny, a wy latorośle. Jako latorośl nie może przynieść owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Przeto „mieszkajcie we mnie, a ja w was"!

Ażebyśmy mogli przynieść plon obfity, trzeba, „aby Chrystus w nas mieszkał, a my w nim". W jaki sposób? W dwojaki: najpierw przez wiarę, a potem przez Komunję św.

Najpierw przez wiarę i dlatego to Chrystus po zmartwychwstaniu umacnia w apostołach przedewszystkiem te cnotę. „To zaś napisano, abyście uwierzyli... i abyście wierząc, mieli żywot w Imię jego".

Następnie przez Komunję św. Za naszych dni Chrystus zawsze żyjący powtarza słowa, wyrzeczone ongi do apostołów przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu: „Gorąco pragnąłem pożywać z wami tej paschy": „Pan Jezus pragnie wejść do duszy naszej, aby nas odmienić, uświęcić, i całe nasze dążenie skierować ku Bogu. Amen.

—◇◯◇—

Niedziela Biała.

Dzisiejsza niedziela, pierwsza po Wielkanocy, nazywa się „przewodnią" albo „białą". W pierwszych wiekach chrześcijaństwa był zwyczaj w Kościele Chrystusowym, że w wielką sobotę udzielano Sakramentu chrztu świętego t. zw. katechumenom t. j. przygotowanym już do przyjęcia tego sakramentu żydom i poganom. Przy tej ceremonii każdy z katechumenów na znak, że dusza jego odrodzona z wody i z Ducha Świętego jest niewinną, niepokalaną, otrzymywał białą szatę. Na pamiątkę tego zwyczaju dziś jeszcze kapłan przy chrzcie świętym po namaszczeniu olejem świętym wkłada dziecku biały czepeczek na głowę, mówiąc: „Weźmij tę białą szatę i zanieś ją niepokalaną przed trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś miał żywot wieczny!" — Słowa te mają głębokie znaczenie. Są one bowiem ochrzczonemu dziecku upomnieniem, aby białą szatę niewinności otrzymaną na chrzcie świętym zachowało nieskalaną aż do śmierci, to znaczy, aby jej nigdy nie zbrukało grzechem śmiertelnym.

Tę białą szatę nosili katechumeni w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przez całą oktawę Wielkanocy i dopiero w przewodnią niedzielę ja zdejmowali. Stąd dzisiejsza niedziela także „białą" się nazywa.

W dzisiejszych czasach, gdzie niema nowonawróconych chrześcijan między nami, niema już zwyczaju udzielania chrztu w wielką sobotę i chodzenia

w białych szatach aż do niedzieli przewodniej. Natomiast w wielu parafjach, zwłaszcza na Zachodzie i na Południu, utrzymał się zwyczaj przyjmowania dzieci do uroczystej Komunji św. w niedzielę białą. I dlatego ta niedziela w wielu rodzinach jest nietylko dniem radości dla dzieci przyjmujących Pana Jezusa do serca swego, ale także dla ich rodziców i członków rodziny, a wkońcu dla całej parafji.

Słusznie bowiem nazywają dzień uroczystej Komunji św. najpiękniejszym w życiu. Nigdy zapewne człowiek nie czuje się tak szczęśliwym, jak właśnie w tym dniu, tak wolnym od wszelkiego grzechu, wszelkiej pokusy, tak niewinnym i świętym. Wszakże odzyskał białą szatę niepokalaną, otrzymaną na chrzcie św., a zbrukaną znowu po przyjściu do rozumu grzechami śmiertelnemi. Dlatego to nieraz wielcy grzesznicy i zbrodniarze wspominając dzień pierwszej Komunji św., wzruszali się do łez i niekiedy się nawracali.

Ale i nam dorosłym widok niewinnych dziatek przystępujących pierwszy raz do ołtarza jest miłem wspomnieniem oraz upomnieniem. Któżby z nas w ten dzień nie przypomniał sobie: I ja raz byłem takiem szczęśliwem dzieckiem! I moje serce było tak samo przepełnione miłością Boga i dobremi postanowieniami! I mogłem wówczas wołać razem ze świętym Pawłem: „Któż mnie oddzieli od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy śmierć?“ —

A dziś? — Gdzież jest szata niewinności otrzymana w dniu pierwszej Komunji św.? Gdzież się podziała nasza żywa wiara z lat dziecięcych? Gdzież owa żarliwa miłość do Pana Jezusa, przyjaciela serca naszego? Czyż dziś czujemy się jeszcze tak samo szczęśliwymi jak w dniu naszych zaślubin z Boskim Oblubieńcem?

...I dlatego chciałoby się dziś z głębi serca wołać: — Panie, uczyń nas znowu dziećmi! Wróć nam wiarę z lat dziecięcych! wróć nam żarliwą miłość! wróć nam białą szatę niewinności!...

...Lecz jeszcze nie wszystko stracone! Jeśli już nie możemy w białej szacie niewinności wnijść do królestwa niebieskiego, próbujmyż przynajmniej dostać się do niego w pokutniczem odzieniu... Jezus łaskawy, nikogo nie odrzuci, kto z żalem i skruchą szuka u niego pociechy... **Ks. W. N.**

W ostatnią noc.

Nawet straż więzienna zbliżała się do niego z trwogą i odrazą.

Był to bowiem prawdziwy potwór. Łeb ogromny, kołtuniasty — twarz szeroka, zarosła, brwi krzaczaste, usta grube, a szczęki, jak u goryla. Siedział skuty łańcuchami tak, że nie mógł poruszać swobodnie ani ręką, ani nogą.

O jego zbrodniach krążyły przerażające wieści. — On milczał. — Nie odpowiadał na żadne pytania — nawet ksiądz spowiednik już kilkakrotnie próbował skruszyć tę zdziczałą duszę — ale nadaremnie. — Był jak głaz, jak szczyt niebotycznej góry, zimny, tajemniczy, groźny.

— Wiedz synu, przemawia do niego łagodnie spowiednik, że dusza twoja wyszła od Boga najdobrotliwszego Ojca naszego i do niego wrócić powinna.... wrócić czystą, jasną...

Na twarzy więźnia odbija się zniecierpliwienie, nuda.

Usta wykrzywił, pokazując szereg białych, groźnych, jak kły u wilka zębów, a z piersi jego wydobył się chrapliwy głos stłumiony, zgnieciony, ale tak przejmujący, że spowiednik wstał... odsunął się od tego nieszczęśnika — wpatrzył się w niego swemi pobożnemi oczyma i zabrał się do odejścia.

W progu stał strażnik więzienny z latarką i pękiem kluczy.

Drzwi od celi zamknięto, z głuchym łoskotem... Został sam.

Nie zmienił pozycji — nie zmrużył oczu, nie myślał o śnie...

Sen... Ile razy próbował przysłonić oczy powiekami — natychmiast widma jego ofiar rzucały się na niego wściekle... Pocóż więc przywoływać te przeklęte mary — lepiej mieć oczy wiecznie otwarte, choć go pieką, palą jak rozpalony ołów.

Powieki nabrzmiały mu tak, że zamknąć by ich już nie mógł, a białka nabiegły krwią. Umrze tak z otwartemi oczyma...

W więziennym gmachu cisza — a tam, tam na szerokim świecie szaleje wichura... Echa jej dochodzą aż tu — on je chwyta chciwie, piersi mu się prężą, rozdymają nozdrza.

— Wyrwać się i lecieć tam...

Jeszcze raz wchłonąć strugę zimnego wiatru — poczuć go na licach — uczuć się wolnym... a potem rzucić się w przepaść lub o skałę rozbić swą czaszkę. Ale pierwej pohulać!

A myślom tym wtórował wicher, który wdarł się na kurytarze więzienne, jakby szukał swego towarzysza, nawoływał go, wabił — jakby mu przynosił wieść z puszczy.

Przez małe okienko wślizgnęło się kilka promieni księżyca, ale tak nieśmiało, tak trwożliwie, jakby wiedziały, że przestępują surowy zakaz.

Zbrodniarz wodził za nimi oczyma — te promienie, to nici łączące go ze światem.

Światło padło na ścianę — ślizga się po niej — oświetla framugę...

— Kto tam — to... to... Ty...

W framudze stoi oparty krucyfiks, oblany smugą świetlaną. Wzrok Chrystusa spoczął na jego oczach — zagłębia się w duszę.

Nie mógł znieść tego wzroku, odwrócił się, drżąc cały.

— Wiem, że znasz mą duszę, więc czego chcesz?

A Chrystus patrzy wciąż tak łagodnie, tak miłościwie, tyle tam niewyczerpanej słodyczy, tyle Boskiego miłosierdzia...

— Gdyby to mogło być...

Spojrzał raz jeszcze w twarz Syna Bożego, w twarz, po której ściekały krople krwi...

— Tyś cierpiał... wiele...

I przymknął oczy. Po raz pierwszy nie zjawiły się przed nim mściwe widma, a natomiast widział blisko, tuż obok siebie miłosierną twarz Jezusa. Więc ośmielił się patrzeć w te oczy, które mówiły mu, jak wówczas na Kalwarji:

— Zaprawdę powiadam ci, dziś jeszcze ze mną będziesz w raju...

Ocknął się — spojrzał w stronę, gdzie stał krucyfiks, lecz dojrzeć już nie mógł, gdyż w kaźni panowała ciemność.

W drzwiach rozległ się zgrzyt klucza — wszedł dozorca. Podniósł w górę latarkę i spojrzał groźnie na skutego zbrodniarza, poczem skierował się ku framudze i wyciągnął rękę, aby zabrać krzyż.

— Nie bierz — wyszeptał błagalnie więzień — a głos jego tak drżał, że dozorca zdziwiony popatrzy na niego, zatrzymał się chwilkę i wyszedł pośpiesznie.

W kilka godzin później spowiednik rozpromieniony, patrząc miłośnie na pokornie klęczącego u swych stóp grzesznika i bijącego się w piersi, wyrzekł uroczyście:

— Synu, odpuszczone są twoje grzechy.

Na podwórzu więziennem stało już rusztowanie.

Jubileusz Odkupienia Ludzkości.

Charakter jubileuszu.

Sam wyraz „jubileusz" został po raz pierwszy użyty prywatnie przez dominikanina Huberta de Romans, który około 1267 r. przyrównał odpust, zyskiwany przez krzyżowców, do jubileuszu: „jubileum christianorum". Ten wyraz stał się urzędowym dzięki papieżowi Klemensowi VI, który w r. 1343 zarządził obchodzenie „roku świętego" co lat pięćdziesiąt, począwszy od 1350.

Zarówno wspomniany kaznodzieja z okresu pochodów krzyżowych, jak i pap. Klemens VI zaczerpnęli nazwę z księgi Kapłaństwa (rozdz. 25). Właśnie jedną z najbardziej znamiennych instytucyj publicznych narodu żydowskiego był rok jubileuszowy: „I święcić będziesz rok pięćdziesiąty i ogłosisz lato miłościwe dla wszystkich mieszkańców ziemi twojej, albowiem rok to jubileuszu. Wróci znowu każdy do majętności, i każdy wróci do dawnej rodziny swej, bo to rok jest jubileuszu, ten pięćdziesiąty rok" (kapł. 25, 15—11).

Jak widać, znaczenie podobnego roku jubileuszowego wśród żydów miało być społeczno - ekonomiczne: ziemia sprzedana między jednym a drugim rokiem jubileuszowym, w samem „lecie miłościwem" musiała wrócić do właściciela pierwotnego. Dzięki temu „prawu rolnemu" zapobiegano pauperyzacji, rozdrobnieniu własności ziemskiej oraz tworzeniu się latyfundiów, obszarnictwu.

Ta instytucja staro - testamentowa o znaczeniu i charakterze materjalnym, czasowym i krajowym, była prototypem, figurą jubileuszu, wprowadzonego w Kościele Chrystusowym — jubileuszu duchowego stałego i powszechnego.

W tamtym jubileuszu ustawały zobowiązania i długi materjalne, podczas zaś trwania jubileuszu kościelnego istnieje możność zwolnienia się od długów i zobowiązań duszy wobec sprawiedliwości Bożej. Bo jubileusz katolicki mieści w sobie odpust zupełny.

W celu wyjaśnienia charakteru jubileuszu w ogólności, należy wpierw zbadać i omówić istotę odpustu.

Odpust — jak to nowy kodeks prawa kanonicznego określa — jest „darowaniem wobec Boga kary doczesnej, należnej za grzechy, już co do winy zgładzone, którego władza kościelna użycza ze skarbca Kościoła za żywych w formie absolucji, za zmarłych w formie prośby." (kan. 9 11).

Odpust wspiera się naprzód na tej prawdzie wiary, iż zazwyczaj — prócz skuteczności Sakramentu chrztu św. — wraz z darowaniem winy Pan Bóg nie zawsze gładzi karę doczesną, która ma być ekspiacją samego grzechu. Jak Sobór Trydencki poucza: „Sprawiedliwość Boża, zda się, wymaga, aby ci, którzy przed Chrztem św. z niewiadomości zgrzeszyli, inaczej byli przyjmowani przez Pana do łaski, niż ci, co już z niewoli grzechu i szatana wybawieni, mimo otrzymania daru Ducha św. nie wahali się świadomie znieważyć świątyni Bożej (duszy) i zasmucić Ducha św. Przystoi także łaskawości Bożej, by grzechy nie były nam odpuszczane bez żadnego z naszej strony zadośćuczynienia, abyśmy przy nowej okazji, lekceważąc sobie grzechy, nie popełniali jeszcze cięższych" (sess. 14, rozdz. 9). P. Bóg przeto, przyjmując grzesznika napowrót do swej łaski, odpuszcza mu winę śmiertelną oraz karę wieczną, pozostawia mu jednak do odpokutowania karę doczesną.

Nadto inna prawda wiary głosi, iż można odpokutować karę doczesną, albo w tem życiu przez uczynki ekspiacyjne (bądź dobrowolnie podjęte, bądź naznaczone przez spowiednika, bądź wreszcie przez cierpliwe znoszenie dopustu Bożego: chorób, nieszczęść i t. p.) albo w życiu przyszłem odcierpieniem kary czyśćcowej. (Sob. Tryd. sess. 6, kan. 30 oraz sess. 14, rozdz. 9).

Otóż odpust, udzielany w Kościele na mocy otrzymanej od Chrystusa Pana władzy „związania i — co jest szczególnie doniosłe — rozwiązywania" sumień ludzkich w zakresie nieograniczonym („cokolwiek rozwiążesz"), t. zn. w zastosowaniu do wszelkiej obrazy, Bogu wyrządzonej, wraz z dołączonemi do niej sankcjami: wieczną i doczesną, jest cennym i nader pomocniczym czynnikiem w uwalnianiu się od stanu kary doczesnej.

Słowa Chrystusowe: „Cokolwiek... rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech" (św. Mat. 16, 19) wyrażają władzę, udzieloną Piotrowi św. i jego następcom, w odniesieniu do wiernych, żyjących na tej ziemi. To też Kościół użycza odpustu z żywych w formie absolucji. Nauczanie teologiczne o możności zastosowania odpustów na rzecz zmarłych, znajdujących się w stanie kary czyśćcowej, jest dawnej daty, skoro już w XIII w. ono znalazło wyraz wybitny u św. Alberta W. ze szkoły Dominikańskiej, oraz u Aleksandra z Hales ze szkoły Franciszkańskiej. Pierwszy zaś dokument papieski autentyczny, dotąd znany, o udzieleniu odpustu na dobro dusz czyśćcowych, pochodzi z 1457 r. Odrazu przecież zdawano sobie sprawę z różnicy między sposobami w udzielaniu tych dwu rodzajów odpustów. Ponieważ władza kościelna nie rozciąga się na dusze osób już zmarłych, stąd Kościół użycza odpustu ku złagodzeniu mąk czyśćcowych jedynie w formie prośby, błagania, by P. Bóg raczył zatwierdzić zarządzenia kościelne.

Źródłem, z którego władza kościelna czerpie zasługi, by je przypisać wiernym ku dostatecznemu zadośćuczynieniu za winy, jest t. zw. skarbiec, na który składają się nieskończonej wagi ekspiacja Jezusa Chrystusa wraz z przeobfitemi zasługami N. M. Panny i Świętych.

Odpust czyli odpuszczanie kar doczesnych dokonywa się w ten sposób, że zasługi Chrystusa Pana, N. M. P. i Świętych, zawarte w skarbcu Kościoła, zarządzeniem władzy kościelnej bywają przyznane żywym w formie absolucji, zmarłym zaś w formie prośby. Odpusty bywają różnorakie; w

związku z jubileuszem wystarczy wymienić jedyn e odpust zupełny. Tego rodzaju odpust posiada przedmiotową moc zgładzenia wszelkiej kary doczesnej; atoli — jak nowy Kodeks wyjaśnia — „jeśliby kto (z braku należytego usposobienia) nie mógł w całości zyskać odpustu, otrzymuje go przecież w części, stosownie do swego usposobienia“ (kan. 926). Najważniejszą zatem i istotną cechą jubileuszu jest ta, iż on jest odpustem zupełnym. Papież Pius XI podkreśla tę cechę w bulli „Quod nuper“ z dnia 6 stycznia 1933 r., ogłaszającej „jubileusz Odkupienia ludzkości“ skoro właśnie udziela „odpustu zupełnego, którego dostąpić można będzie w Rzymie w ciągu tego roku pokutnego... czy dla siebie czy też dla zmarłych“. Nie każdy jednak odpust zupełny jest jubileuszem; są nadto cechy, właściwe jedynie odpustowi jubileuszowemu. Jedna z nich — wyłączność kompetencji papieskiej w ustanawianiu jubileuszu — jest wspólna wszystkim odpustom zupełnym, ile że ustawodawstwo kościelne wymienia wprawdzie kardynałów (kan. 239, n. 24), metropolitów (kan. 274, n. 2), wikarjuszów i prefektów apostolskich (kan. 294, & 2) oraz biskupów (kan. 349, & 2, n. 2), jako piastunów zwykłej władzy w udzielaniu pewnych odpustów, ich jednakże władzę ogranicza wyłącznie do zakresu odpustów cząstkowych.

Ponadto odpust jubileuszowy bywa ogłaszanym z pewną solennością wspaniałą, a w akcie urzędowym (w bulli specjalnej lub konstytucji papieskiej), dołącza się szczególne przywileje i upoważnienia dla spowiedników do zamiany warunków przepisanych oraz do rozgrzeszania od t. zw. rezerwatów (cięższych grzechów, od których rozgrzeszenie w zwykłym czasie jest zastrzeżone niektórym spowiednikom).

Wreszcie nadmienić wypada, iż jubileusze bywają dwojakie: jedne — zwyczajne, z zarządzenia pap. Pawła II z r. 1470 z reguły co lat dwadzieścia pięć odbywane, one też noszą miano „roku świętego czy lata miłościwego“, inne znowu są nadzwyczajnemi jubileuszami, ogłaszanemi od czasu do czasu z ważnych powodów.

Między niemi istnieje nadto ta różnica, iż zwyczajny jubileusz bywa zyskiwany naprzód w Rzymie, po upływie zaś roku od jego ogłoszenia zostaje rozpowszechniony na cały świat katolicki. Jubileusz obecny nosi wprawdzie miano „nadzwyczajnego“, ile że niezwykła pamiątka Odkupienia ludzkości go wywołała: „Ogłaszamy nadzwyczajne Lato Miłościwe oraz powszechny Wielki Jubileusz w chwili, gdy dobiega końca dziewiętnaste stulecie od dokonanego odkupienia rodzaju ludzkiego“. Możnaby jednak zaliczyć ten jubileusz poniekąd do pierwszej grupy, albowiem według woli Ojca św. on ma być „Latem miłościwem“, trwać w Rzymie przez rok, tak że spodziewać się można nowego aktu papieskiego, rozciągającego ten odpust jubileuszowy po 2 kwietnia 1934 r. na cały świat katolicki.

(Dokończenie nastąpi.)

Kardynałowie.

W związku z ostatniemi nominacjami nowych kardynałów warto cośniecoś przypomnieć o historji i znaczeniu tych najwyższych dostojników Kościoła.

Pierwotnie nazwę kardynałów nosili wszyscy ci kapłani, którzy na stałe osadzeni byli przy jakimś kościele (inkardynowani). Z czasem nazwa ta ograniczona została do pierwszych kapłanów każdego z parafjalnych kościołów rzymskich, a mianowicie św. Piotra, św. Pawła, N. M. P. Większej i św. Wawrzyńca. Ci kapłani stanowili pierwsze kadry późniejszej instytucji kardynałów-presbiterów, podobnie jak dodawani im do pomocy diakoni stali się zaczątkiem dzisiejszej instytucji kardynałów-diakonów. Późniejszym nieco jest tytuł kardynałów-biskupów, którym oznaczano początkowo 7, a później 6 biskupów diecezyj podmiejskich Rzymu, powoływanych do zastępowania papieży przy nabożeństwach pontyfikalnych w kościele Laterneńskim. Ci sami kardynałowie-biskupi pod przewodnictwem biskupa Ostji jako dziekana utworzyli z czasem radę przyboczną papieża. Rada ta to jednocześnie pierwowzór dzisiejszej „camera apostolica“, t. j. najwyższej administracji spraw doczesnych Kościoła, na czele której stoi t. zw. kardynał-camerlengo. Znaczenie i wpływy kardynałów datują się od chwili przyznania temu gronu prawa wyłączności wyboru papieża (1059 i 1179), oraz momentu, gdy zapanował (od czasów Bonifacego IX. 1389) zwyczaj wybierania papieży jedynie z grona kardynalskiego. Ten wzrost wpływów spowodował też znaczniejsze obowiązki, między innemi przejecie, narazie przez konsystorz kardynalski, później przez poszczególne kolegja, wielu zadań ciążących dotąd na synodach powszechnych. Od czasów Sykstusa V (1586) liczba kardynałów określoną została na 70 osób, a mianowicie 6 biskupów, 50 prezbiterów i 14 diakonów, rzadko jednak jest ona pełną, a w nielicznych tylko wypadkach przekraczaną.

Tylko kardynałowie-biskupi muszą posiadać sakrę biskupią, wszyscy natomiast, nawet kardynałowie-diakoni, posiadać powinni święcenia kapłańskie. Z pośród kardynałów-prezbiterów część rezyduje poza Rzymem i spełnia obowiązki biskupów diecezjalnych. W przeciwieństwie do kardynałów kurjalnych zwą się oni kardynałami extra curiam.

Przywilej mianowania kardynałów posiada wyłącznie papież, zawiadamianie zaś w tej sprawie kolegjum kardynalskiego (vota auricularia) stanowi tylko formalność. Oficjalna kreacja kardynałów odbywa się na t. zw. konsystorzu tajnym. Często zdarza się — podobnie jak to miało miejsce w czasie ostatniego konsystorza — że papież zastrzega sobie kreację kardynała nie wymieniając jego nazwiska. Taki kardynał (cardinalis in petto) zachowuje prawo pierwszeństwa, choćby kreacja innych kardynałów nastąpiła przedtem jawnie, w razie jednak śmierci papieża, kreacja taka — o ile nie ogłoszono nazwiska — upada.

Zewnętrzne ceremonje kreacji kardynalskiej, jak złożenie przysięgi, wręczenie biretu, mucetu (mozzetta) — rodzaju szerokiej peleryny, kapelusza, oraz t. zw. „osculum oris“ ze strony papieża i „osculum pacis“ ze strony kardynała, dalej wręczenie pierścienia, oraz wyznaczenia tytułu, odbywają się częściowo na publicznym, częściowo na tajnym konsystorzu.

Od czasów Urbana VIII kardynałom przysługuje tytuł „eminentissimus princeps“ równoważny godności księcia krwi. Zewnętrzną cechą jest purpurowy ubiór i kapelusz, którego jednak nie używa się.